

## Pierwsza podróż na szkunerze KAPITAN BORCHARDT

Grupa żeglarzy-entuzjastów zakupiła w Szwecji łączący w sobie tradycję i nowoczesność trójmasztowy szkuner, który zostanie ochrzczony jako KAPITAN BORCHARDT. Planują prowadzić na nim szkolenia żeglarskie i pielęgnować najcenniejsze wartości polskiej kultury morskiej, nawiązując do borchardtowskich tradycji "Lwowa" i "Daru Pomorza".

Muzeum Obrony Wybrzeża objęło szkuner patronatem honorowym, a ja zostałem zaproszony na inauguracyjny rejs do Polski.



W Gdańsku docieram w końcu do przystani promowej leżącej tuż naprzeciw Westerplatte, z drugiej strony kanału portowego. Ogrom promu Scandinavia (Polska Żegluga Bałtycka, ale zarejestrowany w Nassau na Bahamach) poraża.

Wspinamy się schodami – z bagażami

– aż na 7 piętro – bo tam jest wejście na pokład i recepcja. Kwateruję się w dość przestronnej kabinie czteroosobowej wraz z moim byłym wykładowcą z Politechniki, a wcześniej współtowarzyszem obozu żeglarskiego w Giżycku – prof. kpt. ż. jachtowej Jackiem Czajewskim, dwu pozostałych współmieszkańców na razie nie znam.

Zwiedzam bardzo luksusowy i niezwykle obszerny prom. Na obszernym pokładzie widokowym na 11 poziomie jestem niemal zawsze sam – wieje, i mży deszczyk... Obserwuję wychodzenie z portu, widzę w oddali Hel – ale nagle deszcz przechodzi w ulewę i widoczność się kończy, a ja uciekam na niższe poziomy.

Z załogą w komplecie spotykamy się w promowej restauracji, gdzie organizatorzy podejmują nas wystawną i niewyobrażalnie obfitą kolacją z wielu dań. Jednym z członków naszej załogi jest także prezes PZZ- Wiesław Kaczmarek, minister w rządach Cimoszewicza i Millera.

Powoli zaczynam poznawać poszczególne osoby, zżyte ze sobą w widoczny sposób.

Prom idzie z prędkością 18 węzłów (ok. 36 km/h), co dla szczura lądowego nie jest prędkością imponującą, ale jednak minuta po minucie zbliża nas do celu. Mimo wyjścia już daleko na morze, na pokładzie dalej działają telefony komórkowe transmitowane za słone pieniądze przez satelitę.

Po przebudzeniu widzę z prawej strony wybrzeże Gotlandii – tu właśnie w październiku 1939 roku szczęśliwie dopłynął, przełamując niemiecką blokadę, legendarny kuter Straży Granicznej - ORP BATORY z 16 uciekinierami z zajętego przez Niemców Helu.

Spotykamy się z kapitanem promu – który z wielką sympatią opowiada nam o praktyce prawa drogi na morzu i o żeglarskich wypadkach i akcjach ratunkowych w których brał udział.

Umawiamy się na spotkanie na morzu w drodze powrotnej i na wzajemne oddanie honorów.

O 13 zgodnie z planem przybijamy w niewielkim porcie Nynashamn, na południe od Sztokholmu. W dali widzimy maszty naszego szkunera – jeszcze pod szwedzką nazwą NAJADE.



Na przystań jachtową dowozi nas nasz autobus wyładowany prowiantami na rejs. Pierwsze co widzę ruszając z przystani promowej – to sklep LIDL – takuteńki jak u nas...

Ze wzruszeniem wchodzę na pokład poznając załogę szkieletową. Wczoraj przeprowadziła ona nasz statek przez szkiery, aby był bliżej Polski i bliżej promu – a więc aby móc zdążyć do Helu na wyznaczony termin.

Przenosimy zapasy z autobusu, kucharz z pomocnikami szałują całe kontenery jedzenia „gdzieś” pod pokładem... czekamy.

Czekamy na panią kapitan Magdę Noworolską, która u notariusza podpisuje ostatnie dokumenty przekazania statku polskiemu kontrahentowi.

W końcu przybywa i entuzjastycznie witana wchodzi na pokład. Zostajemy podzieleni na wachty. Zakupiona w Polsce bandera wymaga poprawki krawieckiej – po gorączkowych poszukiwaniach znajdujemy w końcu igłę z

nitką. Następuje uroczystość zamiany bandery statku – szwedzki kapitan, który popłynie z nami do Polski zdejmując szwedzką banderę, jeden z naszych oficerów wachtowych podnosi polską, w obecności całej stojącej na baczność załogi.

Płynący z nami „Zbieraj” - kapitan jachtowy Janusz Zbierajewski (autor wspaniałej, niezwykle zwięzłej astronawigacji dla ignorantów) wygłasza regulamin pokładowy:

Punkt pierwszy – ma być bezpiecznie

Punkt drugi – ma być przyjemnie

Punkt trzeci – koniec regulaminu.

Po chwili, na gorącą prośbę zagapionych redaktorów TVP będących uczestnikami rejsu – wygłasza to jeszcze raz do kamery. Rzucamy cumy i ruszamy na silniku. Salutujemy stojący jeszcze przy nabrzeżu prom Scandinavia, a on odpowiada nam potężnym rykiem swoich syren.

Po kwadransie prom dogania nas już na pełnym morzu. Powtarzamy wzajemne saluty stojąc wzdłuż burty i obserwując masy pasażerów oblepiający burtę promu. My płyniemy zaledwie około 5-7 węzłów, więc wkrótce zostajemy w tyle.

Siadamy do obiadu – pierwszego posiłku na pokładzie. Kucharz spisał się wspaniale – zupa pieczarkowa i świetne, pikantne risotto.

Kołysanie sprawia, że rezygnuje z dokładki, choć to takie dobre. Nagły przechył sprawia, że z wielkim hukiem wypada w messie szuflada pełna szkła, ale powoduje to wyłącznie rozbawienie zebranych. Oni sprzątają, a ja siedzę w messie i aż mi głupio, że nic nie robię. Wachta dyżurna schodzi ze służby i umawia się na budzenie o 4 w nocy, a ja siedzę dalej jak kołek. W końcu idę wcześniej spać.



Przebudzenie raniem jest przykre – z łazienki dochodzi przenikliwy smród powodujący mdłości. Myję się ledwie-ledwie i ubieram z dużymi kłopotami, w końcu nie wytrzymuje i niemal rozbijam głową sedes - choć żołądek puściutki... Wychodzę jednak w końcu na pokład, a tam właśnie stawiają po kolei żagle, Załoga sprawdza się w szybkim i sprawnym operowaniu takielunkiem. Zamieniamy się w żaglowiec, motor staje. Wręczam pani kapitan nasz helski mieczyk wraz z życzeniami, aby przecinał wszelkie przeciwności na drodze statku.

Po długim zastanowieniu idę na śniadanie, dopiero wtedy gdy messa jest już pusta i wolna jest droga do ewakuacji. Wmuszam w siebie dwie grzanki i herbatę. Nie mija pół godziny, a wszystko oddaję Neptunowi, wywieszony kurczowo za burtę. Czuję się nieco lepiej. Warunkiem jest bezruch i zamknięte oczy, więc stoję trzymając się poręczy messy. Zaczynają mnie boleć nogi, więc ostrożnie dopelzam do messy i zasiadam w środku.



W messie doczekuje pory obiadu – który zjadam niemal cały! Załoga stawia grot-topsła, a ja aby utrzymać obiadek udaję się do koi. Drzwi do kabiny i do WC są otwarte, więc zapachów nie czuć tak bardzo... W koi doczekuje do kolacji, którą zjadam już odważniej i znów do łóżka spać. W kabinie zalatuje ropą. Kładę się bez mycia, bo sama myśl o wejściu do WC powoduje... zaburzenia. W nocy decyduję się wstać o otworzyć na stałe drzwi do kabiny. Potem śpię już dobrze i bez problemów. Rano budzę się – a za burtą znów

widoczna bezkresna, wolno przesuwająca się Gotlandia.

Jeden z oficerów wdrapuje się na kolumnę grotmasztu i robi tam na niebotycznej wysokości poprawki w olinowaniu. Załoga wyciąga na pokład ogromne wory z żaglami i szukamy tam dodatkowego, przedniego żagla. Żagiel zostaje rozłożony – już z moją pomocą na pokładzie i przygotowany do postawienia. Po niewczasie okazuje się, że to tzw. Genua, postawić się obecnie nie da i żagiel wraca do worka.

Pani kapitan zwołuje załogę i zleca wyczyszczenie jachtu przed przybyciem do Polski. Wachty ruszają do roboty, a ja stoję bez przydziału. Brakuje gąbek, ścierek, środków czyszczących. Pan bosman przywiózł co prawda całą walizę różności warsztatowych, ale takich rzeczy nie ma. Sam robi nieustannie różne prace linowe, poprawia, usprawnia i przygotowuje potrzebne sploty.

W końcu podkradam pozostawioną na chwilę szmatkę i ruszam do pomocy – myję burty od wewnątrz. Dach messy i pokład są zlewane węzem pożarowym, wszystko pływa, nastroje coraz lepsze – mój też. Kończymy klar pokładu – a Helu ciągle nie widać.

W końcu z bukszprytu udaje mi się pierwsza rozmowa przez komórkę –



informuję, że wszystko OK. i będziemy o czasie. Filmowcy szaleją po pokładzie filmując wszystko i wszystkich. Hel już widać, zbliżamy się w rejon cypla i robimy zwrot w kierunku Góry Szwedów. Spuszczamy ponton motorowy i jeden z oficerów zabiera do niego filmowców stłoczonych jak sardynki. Pływają naokoło nas i filmują aż trzeszczy. W końcu szczęśliwie wracają na pokład. Następuje operacja podniesienia pontonu w biegu. Oficerowi po kilku próbach udaje się zaczepić liny na dziobie i rufie pontonu i wrócić sucho na pokład. Ponton idzie w górę – czynnie przykładam się do liny. Pęd wody kilkakrotnie wywraca ponton i dopiero z wielkimi kłopotami udaje się go w końcu podnieść na miejsce i zamocować. Wychodzimy z za cypla i widoczni już z helskiego portu zrzucamy żagle. Eskortują nas trzy helskie kutry – MASZOPIERIA HELSKA, OCEAN i KAPITAN MORGAN. Ruszamy na silniku w kierunku główek portu – niemal co do minuty zgodnie w planem. Wchodzimy do głównego basenu – na nabrzeżu nieprzeliczalne tłumy. Wieje wiatr od strony nabrzeża przy którym mamy stanąć.

Pierwsza próba podejścia się nie udaje – wiatr znosi nas na środek basenu. Następne próby są powtórzeniem pierwszej. Cała załoga soi na pokładzie w gotowości do podania cum – ale ciągle jest to nieosiągalne. Po kilkudziesięciu minutach na pomoc ruszają kutry –



MASZOPERIA dociąga naszą rufę do nabrzeża, a OCEAN (fot.) dopycha powoli dziób. Chwała helanom! – stajemy w końcu na cumach – rozpoczyna się mocno opóźnione powitanie KAPITANA BORCHARDTA – wspaniałego jachtu, polskiego jachtu, niech mu się wiedzie jak najlepiej!

---

---



**Na pokładzie BORCHARDTA** – 1 września 2011 roku, [Władysław Szarski]

Witaj nam, Kapitanie!  
Tak dawno na morzu cię nie było,  
Ty nas wszystkich nauczyłeś  
Czym do morza jest miłość

Gdy czytamy twoje słowa,  
Czy je tylko wspominamy,  
Ty na zawsze jesteś tutaj,  
Wciąż jesteś z nami.

Białe żagle widzisz z góry  
Tę rzecz najpiękniejszą w świecie,  
Z okien „Siódmego nieba”  
Widzisz jak mewa leci.

Płyniesz znów po morzach świata,  
jak przed laty młodych szkolisz  
I niedługo nowe kadry  
Świetnych żeglarzy wyzwolisz.

Bądź nam długo kapitanem,  
Niech ci zawsze Neptun sprzyja,  
Noś wysoko polską flagę  
I wszystkie kłopoty omijaj.

